

8. No, no !... dla plonów inicjatywy Wacka Milkego (I część opowiadania)

Znowu zjawił się Arkady i od progu zawołał żartobliwie: „Stary, murowane! Przez ciebie mam przechlapane tam, u góry! – tu pokazał ręką, gdzie jest góra, tak jakbym tego nie wiedział a potem dodał - pewnie nawet sam „Wicek” mnie nie uratuje. Ale tak naprawdę, to dzięki Janku za opowiadanie. Jednak nie puenta mnie zaskoczyła. Słuchaj, nie przypuszczałem, że możesz tyle nawlec na jedną piosenkę i jeszcze mnie upchać w tym opowiadaniu! ¹⁴⁶

Zareplikowałem, że opowiadanie „Stary, ja już wszystko wiem”, to tylko nędzna próbka i że potrafię nawlec sto razy więcej. Popatrz - tu wskazałem na sześć tomów „Mel-dunków” – a w każdej opowieści znajdziesz podobne odgałęzienia wstecz, w górę lub do przodu. To już maniera - na tę sama nić chcę za każdym razem nanizac mnóstwo epizodów, aby się - broń Boże - nie zagubiły w koślawej pamięci. To mówiąc nie wiedziałem, że akurat za chwilę zacznę w obecności Arkadego nadziewać koraliki na tak długi sznurek, że mógłbym pretendować do Księgi Guinnessa...

Tym razem Gina była w domu, więc o kawalerskiej swobodzie - ani o tańcach przyjaciela wokół własnej osi - nie mogło być mowy. Grzecznie zjedliśmy obiad wymieniając zdawkowe uprzejmości oraz uwagi o jego poprzednim pobycie. Kiedy sprzątnąłem ze stołu chcąc koniecznie zademonstrować równouprawnienie płci, żona poprosiła nas do drugiego pokoju podając tam kawę. Przeniesienie nas do innego pokoju - jak się



XI ZŁAZ RZESZÓW '2002
Autor wśród sympatycznych
druhen służbowych. Fot. J.Ch

146

Częściowo żartobliwe opowiadanie, które przesłałem Arkademu, dotyczyło cudu, bo w głowie agnostyka powstała modlitewna pieśń tylko po to, aby *blagosławiony* podharc mistrz „Wicek” mógł awansować na *świętego*.



XI ZŁAZ RZESZÓW '2002
 Śpiewam podczas świeczkownika
 „Bądź z nami w ten wieczór”.
 Fot. A. Cłapa

rychło domyśliłem - miało dla żony uboczny cel: chciała się po prostu zdrzemnąć, zamiast słuchać po raz któryś moich anegdot. Z góry bowiem wiedziała, że zdominują spotkanie i nie myliła się! W mniejszym pokoju znajdował się magnetowid, więc najpierw zabawiałem Arkadego fragmentami Ogólnopolskiego Złazu Seniorów i Starszyny Harcerskiej RZESZÓW 2002, bo akurat świeżo otrzymałem stamtąd wideo-kasetę. Gościa, jako dawnego harcerza, chciałem w ten sposób zainteresować także prężnością ruchu seniorów a ponadto pokazać, jak swoje pieśni śpiewam dla kilkuset dorosłych harcerzy oraz władz ZHP. Jedna z tych pieśni nosi nazwę „**Bądź z nami w ten wieczór**” i o niej właśnie postanowiłem opowiedzieć Arkademu oraz pokazać, jak wiara - ku memu zaskoczeniu - gremialnie już tutaj uczestniczy w wykonywaniu refrenu tej pieśni, choć nigdy wcześniej jej tego nie uczyłem. To niewątpliwy dowód popularności oraz tego, że na wielu zjazdach i ogniskach musiała już ją słyszeć .

* * *



Władze ZHP na świeczkowniku. (od lewej):
 Przew. ZHP W. Katner,
 Przedst. Gł. Kwatery
 A. Brodzik, Komendantka
 Chor. Rzeszowskiej
 Wł. Domagała.
 Fot. A. Cłapa

Ujawniłem Arkademu, że muza w przypadku powstania tego utworu nie ograniczyła się do sugestii wprost. Wyobraź sobie, że wprawdzie nie wzięła do pomocy błogosławionego, co konieczne chciał zostać świętym, ale posłużyła się innym, niezwykłym instruktorem harcerskim. Jest nim **Wacław Milke**, społecznik, wychowawca oraz mistrz słowa i kreowania znakomitych wydarzeń kulturalnych. Tu pokazałem fotografię, na której jestem obok Wacława. Jest on założycielem i kierownikiem Harcerskiego Zespołu

Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka”. Druh Waclaw widocznie też uwierzył w me możliwości, skoro jego młodzież - już w 1946 - za swoją sztandarową obrała piosenkę „Gdy artystyczna śpiewa drużyna” a przy byle okazji - w kraju i zagranicą - wykonywała „W nadwiślańskim grodzie”. Między innymi tą ostatnią, 22 lipca 1959 roku, zabawiała Gomułkę i Chruszczowa przed Pałacem Kultury, a tym samym wielu ludzi w Polsce przed telewizorami. Potem jeszcze w repertuarze zespołu znalazły się: „Urzekły nas Mazowska piaski”, „W prastare podwoje nad brzegiem Wisły”. Obie nagrałem kiedyś dla siebie z anteny PR, kiedy zespół prezentował je w audycji dla Polonii. Chcesz, to ci tę taśmę puszczę? Arkady, oczywiście bardzo chciał, bo pewnie nie wypadalo inaczej.

Otóż w roku 1982 druh Waclaw, który wciąż miał głowę pełną nowych pomysłów, postanowił upowszechnić własną ideę corocznego rozpalania ognisk harcerskich w całym kraju tego samego dnia i o tej samej godzinie. A w ZHP było wtedy ponad 3 miliony dzieci i młodzieży. Było więc komu rozpalać ogniska i przy nich śpie-



„Tu pokazałem fotografię, na której jestem obok Waclawa”
Gorzewo -2002. Fot. autora



22.VII.59 „Dzieci Płocka” przed trybuną tańczyły i śpiewały moją piosenkę „W nadwiślańskim grodzie”.

wać. W związku z tym zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie specjalnej pieśni. Uczyniłem to z przyjemnością i włożyłem w ową „Wackową Pieśń” cały swój kunszt kompozytorsko-autorski, co pewnie nie było najlepszym pomysłem, bo pieśń nie była najłatwiejsza i posiadała zmienną tonację oraz szczególnego rodzaju pauzy. Canto było w tonacji g-mol a refren w G-dur. Specjalnie to podkreślam, bo – jak się okazało – miało to początkowo akurat bardzo negatywne skutki.

Tak brzmiały patriotyczne i wychowawcze słowa tej pieśni, które – jak mi się wydaje – akurat idealnie współbrzmia z duchem misji ideowej druha Waława i jego artystycznym zapotrzebowaniem:

1. Bądź z nami w ten wieczór, aby - jak my -
ogromną, harcerską rodziną
rozpalić ogniska i śledząc skry
pozwolić marzeniom popłynąć...

R. *W ten piękny wieczór w Ojczyźnie mej
tysiące ognisk płonie.
Milion harcerzy w chwili tej
w braterskim kręgu splata dłonie.
Od plaż nadmorskich po zbocza Tatr
pieśni i stare i nowe
z harcerskich ognisk poniesie wiatr
w pogodne niebo lipcowe...*

2. W gawędach przy ogniu troska o Kraj,
o wszystko, co sercu najdroższe
- o Ciebie i miasto, o strumień i gaj,
o sprawy codzienne, najprostsze....

3. W młodzińskiej gromadzie uczmy się żyć
nie stroniąc od szczytnych zamierzeń
a z ognisk tysiąca niech biegnie wić,
że zawsze czuwają harcerze...

„No, no!” - powiedział swoim zwyczajem Arkady, natomiast ja trulem dalej: „Ta moja nowa rzecz jest na tyle poważna, że bardziej pasuje do niej określenie pieśń. Przeznaczona jest bowiem do śpiewania w podniosłym nastroju w letni czas i w blasku ogniska. Nie dziw się, staruszk, że w refrenie pada

słowo milion. To wówczas nie była przesada, bo w polskim skautingu pod koniec lat siedemdziesiątych służyło aż trzy miliony zuchów i harcerzy! Słowa masz tu na kartce:”

Arkady przeczytał uważnie i znowu asekurancko ograniczył się jedynie do wymruczenia pod nosem swego: „**No, no!**” Nie wypadało domagać się jakiegś wyraźnej akceptacji, więc udawałem, że mi na niej nie zależy, że wszystko rozumiem i opowiadałem dalej: Kiedy tylko piosenka powstała, zadufanie wierzyłem w jej nieprzeciętność i pewnie dlatego zachowałem do dziś ślady powstawania tekstu. W tej kopercie znajduje się aż 37 sukcesywnie modyfikowanych wersji oraz kolejne tytuły:

„W tej samej chwili tysiące ognisk”,
 „Jak dobrze pod wieczór”,
 „Jak dobrze o zmroku, gdy wokół las”,
 „W tej samej chwili milion harcerzy”,
 „Jak dobrze o zmierzchu”,
 „W noc świętojańskiej sobótki”,

...i wreszcie:

„Bądź z nami w ten wieczór”.

Już poprzednio wzmiankowałem, że długo cyzeluję tekst, natomiast znacznie krócej muzykę. Przychodzi jednak moment, że jestem dumny z całości i wówczas traktuję piosenkę niczym ukochaną, śpiewam, chodzę z nią ulicami, kładę się z nią do łóżka a - co najgorsze - terroryzuję najbliższych natarczywością „promocji”. Bardzo to przypomina sytuację z młodości, kiedy byłem zakochany i gdy prośbą, groźbą lub drobnym przekupstwem, starałem się wymusić pozytywny odzew na słowa: „No powiedz, że Magda jest ładna!” Znasz na pewno i sam takie przypadki, bo dziewczyny rzadziej ostentacyjnie wyrażają swe zauroczenia i rzadziej rzeźbią imiona na ławkach lub drzewach.

Tu znowu padło ze strony Arkadego owe mruczando: „**No, no!...**”, co odczytałem jako potwierdzenie, że kiedyś też był młody oraz równie idiotycznie zakochany.

Niestety, w przypadku Magdy nie zawsze mi się udawało uzyskać spodziewaną odpowiedź i wtedy nachodziły wątpliwości. Były szczególnie bolesne, kiedy powodował je Jurek Luba. Był autorytetem nie tylko dlatego, że przybył ze Stolicy, ale również posiadał zmysł plastyczny i szkolne przygotowanie w tej dziedzinie. Bez trudu potrafił wypunktować klasyczne cechy

urody człowieka a poza tym zawsze dość szczegółowo uzasadniał swe opinie. Czynił to mniej więcej w taki sposób: Wiesz, ona ma niezaprzeczalnie młodzieńczy urok i oczy jak węgielki, ale zauważ, że akurat piękne oczka są za głęboko osadzone; na szyi jakaś niepotrzebna zmarszczka, broda jest jakby podwinięta do góry....Z czasem podobne i ponawiane uwagi rówieśnika odegrały rolę na wyrost, bo nawet liczyły się w późniejszych decyzjach o życiowym znaczeniu.

Tak więc, podobnie jak niegdyś z Magdą, obnosiłem się teraz po przyjaciółach ze swą wypieszczoną pieśnią-kochanką, choć nie mieli oni nic wspólnego ani z komponowaniem, ani z ogniskiem, ani z harcerstwem. Co prawda, prezentując muzycznego oseska byłem skromniejszy i ostentacyjnie nie domagałem się pochwał, ale w skrytości ducha na jakieś uznanie liczyłem. A tymczasem?...

* * *

Zacząło się od imienin Bogdana. Było tam najwyżej sześć, może siedem osób. Zrazu nie wychylałem się z nowym utworem, ale kiedy przeminęły zakrapiane toasty - i atmosfera stała się sprzyjająca nie tylko do śpiewania gwiazdy pomysłowości, co to nigdy nie zgaśnie! - nie wytrzymałem i w miarę poważnie zapowiedziałem zaprezentowanie najmłodszego dziecka. O nie, zrazu nie mogłem narzekać! - wszyscy natychmiast się uspokoili, nadstawili uszu i stało się omal pewne, że grzecznie wysłuchają całości.

Kiedy jednak skończyłem śpiewać, Ala i Janusz, którzy siedzieli obok siebie i wyraźnie flirtując znajdowali się już w wyjątkowo szampańskich humorach, zaczęli parskać śmiechem i na wrywki przekrzykiwać się w - niby to żartobliwej - krytyce. Było to zjawisko, które określa się niekiedy jako: wyglupy albo śmichy-chichy! A kiedy usiłowałem wydusić konkretny zarzut, to jedynie dość enigmatycznie mówili o podobieństwie do moich innych melodii nie mogąc jednak znaleźć choćby jednego przykładu. Wyraźnie chcieli się ze mną po prostu droczyć i argumenty zastępowali coraz to większym rozbawieniem i napadami śmiechu.

Przez chwilę starałem się polemizować, ale szybko dałem spokój, ponieważ akurat ich teza nie miała - w moim prze-

konaniu - najmniejszego sensu. Natomiast polemika z podchmielonymi i chwytającymi w rozbawieniu za kolejny kieliszek przyjaciółmi, nie wróżyła niczego dobrego. Dlatego celowo podrzuciłem jakiś plotkarski temat i w ten sposób sprawa piosenki zesłała z wokandy. Jednocześnie czyniłem wszystko, aby nie dać poznać po sobie goryczy autorskiego despektu. W powrotnej taksówce Gina, która z reguły - nawet bardziej emocjonalnie reagowała na moje niepowodzenia i zawsze stawała w podobnych przypadkach w mej obronie - odezwała się nagle: „Janku, nie przejmuj się! To były tylko wygłupy zazdrośników i nic więcej!”

Rankiem następnego dnia, szydercze uwagi przyjaciół oraz ich śmiechy-chichy nie dawały mi jednak spokoju, choć posiadałem absolutne przekonanie o oryginalności nowej melodii i o tym, że nie ma ona nic wspólnego z poprzedniczkami. Siadłem więc do instrumentu i zacząłem myśleć nad wprowadzeniem do refrenu czegoś tak przemożnie odbiegającego od naturalnego i logicznego ciągu linii melodycznej, aby absolutnie wykluczyć jakiegokolwiek skojarzenia z istniejącymi utworami. Koniec końców poprzestałem na minimalnym zabiegu. Podniosłem drastycznie do góry tylko dwie nutki na pięciolinii.

O, popatrz Arkady tutaj, te nad sylabami „wie – czór”. Uczyniłem taki zabieg w nutach, choć w konsekwencji musiało to oznaczać dodatkowe i - jak mi się wydawało - wręcz karkołomne utrudnienie śpiewania niełatwej melodii.

Tylko tyle - i aż tyle - zdołałem opowiedzieć Arkademu o piosence „Bądź z nami w ten wieczór”, bo musiał zdążyć na pociąg. Prosił jednak, aby koniecznie opisać dalsze przygody z piosenką, podobnie jak to kiedyś uczyniłem w przesłanym mu opowiadaniu „Stary, ja już wszystko wiem”. Dlaczego wypowiedział takie życzenie? Nie sądzę, by jedynie przez chęć poznania dalszych losów piosenki. Może raczej przypuszczał, że znowu jakieś jego zdanie będzie tytułem i puentą opowiadania a on sam moim literackim bohaterem? I wyobraźcie sobie, że niewiele się pomylił, choć tym razem rozmawialiśmy nie tak długo, jak poprzednio. Postanowiłem bowiem wykorzystać jego mruzcendo i obecne opowiadanie, które nosiło wcześniej długi tytuł, nazywa się obecnie najkrócej, jak można: „**No, no**” !..

Kiedy tylko Arkady wyjechał - zachęcony jego życzeniem - zacząłem stopniowo przenosić na papier dalsze losy piosenki. W

ten sposób nie tylko on dowie się, jak piosenka może ubarwić życie autorowi. A odegrała rolę niepoślednią, jakkolwiek przyznam się tylko do części zdarzeń...

* * *

Tak więc, poprawioną melodię przećwiczyłem i zorientowałem się, że również nowa, trudniejsza wersja da się wyśpiewać. Zacząłem wówczas poważnie pracować nad oryginalną - zgoła aktorską - interpretacją utworu. Na tym etapie coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że drobna poprawka - spowodowana przez Alę i Janusza - zadziałała cudownie. Stała się wręcz cymesem dodając utworowi optymizmu oraz niepowtarzalności. Natomiast aktorska interpretacja polegała między innymi na następujących zabiegach:

- Pomiędzy poszczególnymi słowami zwrotek - w przeciwieństwie do bisu na końcu każdej z nich oraz do refrenu - wprowadziłem tak długie pauzy, że słuchaczy (zanim się zorientowali, że mają do czynienia ze świadomym zamysłem) ogarniał lęk, że wykonawca zapomniiał słów. W efekcie rodziło to oczekiwane przeze mnie napięcie i potęgowało koncentrację uwagi na treści przesłania. Niezależnie od owych pauz, starałem się tę część śpiewać w skupieniu i powadze, czemu sprzyjała minorowa tonacja..
- Zupełnie inaczej starałem się wykonywać refren: lekko, płynnie i optymistycznie, tak jak na to wskazywał odmienny, majorowy zapis nutowy.
- W pewnym miejscu refrenu, gdzie znajduje się zdanie „z harcerskich ognisk poniesie wiatr”, ów **wiatr** starałem się niejako pokazać dosłownie, poprzez kontrastowe wzmocnienie i wydłużenie istniejącej w tym miejscu kadencji.

I to było wszystko, natomiast o dalekosiężnych efektach takiego wykonywania utworu napiszę nieco dalej. Z góry jedynie uprzedzę, że tej interpretacji pozostaje wierny do dziś.

* * *

Kolejna rafa zdarzyła się podczas moich imienin, a więc w czerwcu 1983 roku. Teraz, kiedy już dokonałem korzystnej poprawki i opanowałem specyficzny sposób śpiewania, posta-

nowilem moich gości zachwycić owym znakomitym utworem. A przybyło ich sporo i dlatego przyjęcie odbywało się na stojąco. Nauczony doświadczeniem z uczyty u przyjaciół postanowiłem, że z promocją pieśni nie będę zwlekał tak długo, aż uczestnicy zabawy będą nadmiernie podchmieleni i znów mi urzadzą śmichy-chichy, albo w ogóle nie będą w stanie czegokolwiek spokojnie wysłuchać. Wziąłem więc instrument i zapowiedziałem kolejną premierę wzmiankując uprzejmie, że dzięki obecny tu, Ali i Januszowi, dokonałem korzystnych zmian i jestem im wdzięczny za wniesione uwagi. Byłem przekonany, że teraz osiągnę sukces tym bardziej, że osoba autorsolenizanta - jak mi się wydawało - dodatkowo powinna skłaniać towarzystwo do uwagi a nawet do szczerogo, lub choćby kurtuazyjnego, poklasku.

I tu wybuchła bomba! W drugim końcu pokoju Bogdan, wraz z moim dalekim kuzynem Jurkiem, jak gdyby nigdy nic zaczęli wznosić toasty za zdrowie dam i podobne. Zamiast spodziewanej uwagi powstał harmider i w ogóle nie było sensu zaczynać autorskiego popisu. Nie pamiętam, czy zareagowałem słownie, ale jest faktem, że wywołałem jeszcze większy skandal. Tak się zdenerwowałem, że będąc gospodarzem ostentacyjnie opuściłem całe towarzystwo i wyszedłem z domu. Powróciłem dopiero po długim spacerze i pomimo obustronnych przeprosin już do końca owej uczyty jedynie udawałem, że uczestniczę w zabawie. Tak więc, jak widzicie, życie zadufanego twórcy nie jest usłane różami. Nie mniej, ani przez chwilę nie zachwiało to mej wiary w wartość dzieła.

* * *

Kolejna przeszkoda w historii tej pieśni powstała w Płocku, u druha Waclawa. Z wielkimi emocjami przybyłem na jego zaproszenie, ponieważ zespół Dzieci Płocka dysponował już partyturą, przeciwiczył pieśń „Bądź z nami w ten wieczór”, ale posiadał jakieś wątpliwości interpretacyjne i chciałby poznać moje uwagi na ten temat. Kiedy tam przybyłem, młodzież była już na scenie i gotowała się do prezentacji. Usiadłem w pierwszych rzędach i podeksycytowany zamieniłem się w słuch. Owo pierwsze wykonanie oznaczało podwójną katastrofę.

Po pierwsze, melodia w połowie nie przypominała zaprojektowanej, bo źle odczytano partyturę. Wystąpiły rażące fał-

sze, bo wszystko odśpiewano w jednej tonacji, zamiast w dwóch. Po drugie zrozumiałem, że w ogóle nie może być mowy o wprowadzeniu ważnych dla mnie elementów interpretacyjnych, takich jak zróżnicowanie tempa, zastosowanie nienaturalnych pauz lub choćby przedłużonej kadencji - dlaczego? Bo akurat ten zespół nigdy nie występuje z dyrygentem i miało to miejsce również podczas owej premierowej próby.

Generalnie uznałem, że pieśń nie nadaje się dla „Dzieci Płocka”, bo okazała się zbyt trudna a do tego doszło wadliwe odczytanie nut. Poprawne odczytanie w mojej obecności również nie na wiele się zdało, bo dzieciaki z reguły uczone są wszystkiego na pamięć i z najwyższym trudem znoszą jakiegokolwiek zmiany. Zniechęciłem się próbą na tyle, że razem z Waławem postanowiliśmy zespołowi dać spokój i dłużej nie męczyć młodzieży.

Równocześnie próba była dla mnie bardzo pouczająca w szerszym aspekcie. Doszedłem mianowicie do wniosku, że o ile pieśń jest zbyt trudna nawet dla - bądź co bądź - doświadczonego zespołu, to nie ma co marzyć o jej upowszechnieniu i wykorzystywaniu podczas przeciętnych harcerskich ognisk. Trzeba się raczej odwoływać do solistów lub poprzestać na popisach autorskich.

* * *

W czerwcu 1983 roku partyturę wydrukował tygodnik ZHP Motywy a w następnie z Wydziału Instruktorskiego Głównej Kwatery otrzymałem propozycję udziału w kadrze Ogólnopolskiego Kursu dla Przewodniczących Kręgów Instruktorskich w Oleśnicy. Kurs odbywał się w starym, pięknym zamku a wydarzenie to da się skutecznie nanizać na dalszy ciąg przygód związanych z pieśnią „Bądź z nami w ten wieczór”. Na kursie tym powierzono mi sprawy kulturalno-artystyczne a ponadto prowadziłem zajęcia na temat harcerskiego stylu bycia¹⁴⁷ w tym np. takie szczegó-



Zamek w Oleśnicy.

¹⁴⁷ Znalazło to odbicie w opracowanych przeze mnie kilku obszernych hasłach *Encyklopedii Pedagogicznej XXI wieku* – Warszawa 2004.



Kurs w Oleśnicy. Autor (z brodą, zaznacz. krzyżykiem). Fot. A. Kiewicz

łowe tematy, jak: **1.** Co utrzymać a co zmienić w kulturze harcerskiej. **2.** Ob-
 łożownictwo a cywilizacja. **3.** Ognisko harcerskie. **4.** Piosenka harcerska i naj-
 prostsze formy jej tworzenia. **5.**
 Strój harcerski. **6.** Przejawy infantylnizmu w środowisku instruktorskim. **7.** Kro-
 nikarstwo.

PROGRAM KURSU PRZEWODNICZĄCYCH KRĘGÓW INSTRUKTORSKICH w
 Centralnej Szkole Instruktorów Zuchowych w Oleśnicy, w dniach 14 - 23 lute-
 go 1984 roku. Organizator kursu: Wydział Instruktorski Głównej Kwatery ZHP.
Założenia organizacyjne: Kurs liczyć będzie ok. 130 osób. Uczestnicy podzieleni
 zostaną na trzy grupy, jako drużyny instruktorskie A, B, C. Opiekunem każde-
 go z kręgów mianowany zostanie instruktor CSIZ, do którego obowiązków nale-
 żeć będzie organizowanie pracy kręgu oraz tworzenie właściwej atmosfery przy
 realizacji zadań. Poszczególne zajęcia na kursie prowadzić będą: - hm. Maria
 Szarmach, - hm. Henryk Szczepański, - hm. Andrzej Piotrowski, - hm. Jan
 Chojnacki, pwd. Hanna Czerska¹⁴⁸ - pwd. Beata Perczak, - hm. Bogdan Śli-
 werski, - hm. Adam Łoziński, - hm. Jarosław Nitecki, - hm. Stefania Ry-
 chlik.....

W trakcie oleśnickiego kursu spotkała mnie przyjemna nie-
 spodzianka. Na dwa wolne dni zawitali tu z całego kraju prze-
 wodniczący Komisji Historycznych. Wśród nich między innymi
 dostrzegłem Wodza, czyli hm. Ryszarda Wodzyńskiego, który w

¹⁴⁸ Skrót *pwd.* = *przewodnik*. Red. Hanna Czerska pracowała w *Rozgłośni Har-
 cerskiej*. Wiosną 1986 roku zrealizowała w tej rozgłośni, w ramach cyklicznej
 audycji *Z harcerskich śpiewników*, kilka moich występów autorskich.



Hm. Ryszard Wodzyński. W muzeum na Woli, w 1981 roku. Fot. autora

latach 1945/46 jako komendant Hufca Płock oraz zgrupowania obozów na Mazurach, był moim bezpośrednim przełożonym oraz świadkiem narodzin kilku piosenek, łącznie z najbardziej popularną: „W nadwiślańskim grodzie”.

Obok Wodza (oraz kilku uczestników pamiętnego kursu nad Turawą w roku 1946) spotkałem rów-

nież innego harcerskiego przełożonego z dawnych lat i to może było nawet ważniejsze dla pieśni, o której mówimy. Był **Zbigniew Duszota**, który działał w Morskiej Chorągwi Harcerzy w czasie mych studiów w Gdańsku, w latach 1946/48. Ten również towarzyszył powstaniu dwu moich piosenek a jedną z nich nawet drukował staraniem swej komendy oraz spowodował jej ukazanie się w ogólnopolskim periodyku „Na Tropie”. Był to generalnie niespokojny duch i kiedy tylko zaistniała możliwość zorganizowania w latach osiemdziesiątych - niezależnie od działania w komisjach historycznych - szerokiego, samodzielnego ruchu seniorów harcerskich, zaczął w nim odgrywać niepoślednią rolę, do czego jeszcze nawiążę.

Spotkanie po latach z dwoma seniorami zakończyło się, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, wymianą kurtuazyjnych grzeczności, podziwu dla kondycji, numerów telefonicznych oraz iluzorycznych ofert spotkań. Po czym oni wrócili do swoich zajęć a ja również. Jednakże pod wieczór, kiedy owym komisjom historycznym przyszło do głowy urządzenie kominka a nie posiadali muzyka, przypomnieli sobie o mnie i o tym, że potrafię grać na akordeonie. Przysłali więc stosowną delegację z prośbą o uczestnictwo w ich ogniskowym spotkaniu, oczywiście z instrumentem. Prośba była pokorna, ponieważ zdawali sobie sprawę z intensywności mych zajęć na kursie. Wystąpiły rzeczywiście kłopoty z zastępstwem, ale w końcu udało się dokonać pewnych zmian w programie.

Warunki dla harcerskiego spotkania przy ogniu były wręcz wymarzone, ponieważ w wielkiej i pięknej sali zamkowej

istniał prawdziwy kominek. Gromada starych instruktorów harcerskich zasiadła półkolem w kilku rzędach a ja - z racji tego, że miałem akompaniować i byłem gościem - zostałem ulokowany w pierwszym.

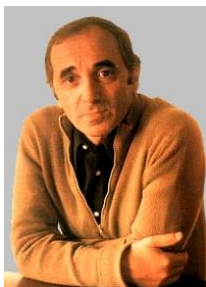
Zgaszono światła w żyrandolach oraz bocznych kinkietach i kiedy zrobiło się ciemno, rozpoczął się znany ceremoniał, czyli rozpalenie ognia od jednej zapalki przy śpiewie „Płonie ognisko i szumią knieje”. Dalej Duszota zapowiadał kolejne, popularne i tradycyjne piosenki harcerskie. Akompaniament wychodził mi całkiem sprawnie, natomiast przy tak głośnym instrumencie, jak akordeon, śpiewało się wszystkim łatwo. Zresztą instruktorzy harcerscy generalnie śpiewać potrafią. Jest to immanentnie związane z wychowywaniem młodzieży, bo harcerze śpiewają przy każdej okazji i stanowi to ważny składnik ich sposobu bycia.

W pewnym momencie Duszota - jak nakazuje tradycja - wygłosił gawędę, w której nie omieszkał powiedzieć kilku słów o mnie, jako swym dawnym instruktorem i twórcy piosenek. Widziałem, że ciepła wzmianka wzbudziła zainteresowanie, więc skłoniłem się na wszystkie strony. Rzadko się zdarza w tym środowisku mieć na wyciągnięcie ręki twórcę piosenek, więc ukłon spowodował sympatyczną reakcję w postaci zbiorowego okrzyku: Be - er - a - wu - o!

Uznałem to za znakomitą okazję do zaprezentowania najnowszego dzieła, które dotąd z takim trudem znajdowało drogę do sukcesu. Duszota propozycję z miejsca zaaprobował, więc stanąłem twarzą do zebranych i zacząłem śpiewać. Bodaj nigdy w życiu - ani wcześniej, ani później - tak pięknie tej pieśni nie zaśpiewałem. Sprzyjało bowiem wszystko: romantyczny nastrój półmroku i płomień kominka, świetna akustyka zamkowej komnaty, chłonne i zaciekawione twarze starych wykładowców harcerskich, kompletna cisza oraz trema towarzysząca premierowemu, autorskiemu prezentowaniu utworu w tak licznym środowisku. „Drogi Arkady! Myślę, że to było akurat pierwsze ucieleśnienie mego wiersza **Sukces**, w którym nawiązywałem do dwójki paryskich brzydali, którzy poprzez swój talent i pracę stali się nagle piękni i podziwiani przez cały świat. Przypomnę puentę tego wiersza:

*Jeśli staniecie nagle zdumieni,
żem w waszych oczach urósł,*

*nie zaprotestuję!
Bo na przykład Edith, Charles
potwierdzili w śpiewie,
że najważniejsze: to uwierzyć w siebie!*



Charles

Dlaczego przypomnia-
łem przyjacielowi
akurat ten wiersz i
nawiązałem do owej
dwójki która zyskała
chwałę „na wieki wie-
ków”? Bo na pewnym
etapie życia uwierzy-
łem, że mogę napisać
naprawdę całkiem
dobrą piosenkę. A że
byłem akurat wów-



Edith

czas z pewną muzą na ty, ta nalegała: Przyjacielu, przecież potrafiśz szlachetniej! Na pewno potrafiśz ! Spróbuj, przecież to już twoja dwunasta piosenka!

Wracajmy jednak do zamku w Oleśnicy. Byłem upojony powodzeniem i ostentacyjnymi wyrazami uznania ze strony harcerskiej braci. Jestem przekonany, że w czasach widocznej tendencji do lekceważenia przez młodzież tradycji ruchu skautowego, do serc starszyny dotarły słowa: „...w Ojczyźnie mej pieśni i stare i nowe z harcerskich ognisk poniesie wiatr w pogodne niebo lipcowe...” Tak: **pieśni i stare i nowe!** Oto mieli przed sobą faceta, który nieoczekiwanie wyśpiewał dokładnie to, co chcieli słyszeć, bo nie dawała im spokoju zerwana więź harcerskich pokoleń. W korowodzie wielorakich wystąpień autorskich przeżycie, jakiego wówczas doświadczyłem w Oleśnicy, pozostało nie do przecenienia. Nie wiem, jak teraz powyższe słowa zarozumiałca przyjmiesz, Przyjacielu, ale wiem na pewno, że od czasu Oleśnicy prawdziwym fanem pieśni „Bądź z nami w ten wieczór stał się Zbigniew Duszota”.

* * *

W roku 1984 Komenda Chorągwi Płockiej, wydrukowała w nakładzie kilkuset egzemplarzy trzy zeszyty śpiewników o następujących tytułach: „Serce się pal”, „Urzekły nas Mazowska piaski” oraz „W niewielkim mieście”. Śpiewniki trafiły pod har-

cerskie strzechy, czyli do hufców a nawet drużyn. W jednym z tych śpiewników znajdowały się nuty i słowa pieśni „Bądź z nami w ten wieczór”. Pewnie w ten sposób dotarły do miasteczka Krośniewice (na skrzyżowaniu dróg Warszawa-Poznań i Płock-Łódź) a tam do drużyny o osobliwej nazwie „Lepkie Paluchy”. Zarówno ze względu na nazwę, jak i możliwości artystyczne, była to drużyna szczególna. Trzonem działalności była muzyka i śpiew, gdyż drużynowym był instruktor harcerski, zarazem młody i ambitny nauczyciel muzyki. A skąd nazwa? Podobno pewnego razu drużynowy zdenerwował się podczas próby, bo dziewczyny chciały wziąć do rąk nuty bezpośrednio po zjedzeniu pączków i zarządził: „Natychmiast marsz do toalety i umyć mi te wstrętne, lepkie paluchy!” No i to wystarczyło dowcipnym druhom! Odtąd najpierw żartobliwie, a z czasem oficjalnie przyłgnęła do drużyny nazwa: **Lepkie Paluchy**.

Po raz pierwszy zetknąłem się z tym kameralnym zespołem przewodnicząc Chorągwanemu Festiwalowi Piosenki w Płocku. Lepkie Paluchy – podobnie jak inne drużyny - wykonały dwie piosenki i wygrały ten konkurs w cuglach, gdyż śpiewały perfekcyjnie na głosy i o klasę przewyższały poziomem konkurentów. Zresztą, podobno nie było to ich pierwsze zwycięstwo festiwalowe a nawet otaczała ich wśród uczestników aura niedoścignienia. Pomyślałem wtedy, że być może jest to jedyny zespół, który mógłby udźwignąć „Bądź z nami w ten wieczór”.

W każdym razie w następnym roku Lepkie Paluchy zjawiły się na festiwalu z tą właśnie poważną piosenką i drugą, o zupełnie innym, bardzo żywym charakterze. Co było dla mnie szalenie miłą niespodzianką? Zespołowi towarzyszył flet oraz puzon. Szczególnie ten ostatni – ze względu na swe charakterystyczne brzmienie – dodawał pieśni uroku i powagi. Co prawda interpretacja i tu odbiegała od zamysłu autorskiego, ale niedaleko.

Konkurs w Płocku stanowił zaledwie drugi, spośród trzech eliminacyjnych szczebli do udziału w Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach. Zwycięstwo i tym razem było murowane, ale zrodził się dylemat: W następnym etapie można prezentować tylko jedną piosenkę. Z którą Paluchy powinny wystąpić? Z poważną, czy zabawną? Dylemat był tym większy, że (jak się dopiero po ich kolejnym występie dowiedziałem) twórcą łżejszej piosenki okazał się kierownik zespołu.

„Jak to z którą? - wtrąciłem się egoistycznie. Nie ma wątpliwości. Przecież „Bądź z nami w ten wieczór” jest zdecydowanie ambitniejsza i ciekawiej przez druha drużynowego zaranżowana. A do tego jeszcze urozmaicona towarzyszeniem fletu i puzonu!” W ten oto sposób stanęło na moim.

* * *

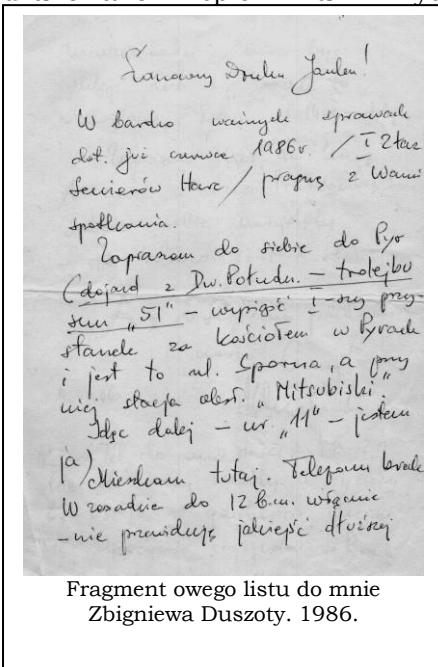
W Sieradzu, 15 i 16 marca 1986 roku, przebywałem z sympatyczną dziewczyną, Anią Skorus, Zastępczynią Komendanta Chorągwi Płockiej. Znalazłem się tam z wystarczającym wyprzedzeniem, aby mieć czas na wprowadzenie do interpretacji Paluchów jakiejś korekty. Udało mi się to tylko częściowo, bo w żaden sposób nie mogłem doprowadzić do wyraźnego zróżnicowania rytmu i panującej wciąż monotonii wykonania. A również pauzy i kadencja nie były tak wydłużone, jakbym sobie życzył.

Sąd konkursowy składał się z dwójki zawodowych muzyków reprezentujących Główną Kwaterę ZHP, a - co ważniejsze - osoby te jeździły po prostu po Polsce i - jak się dopiero później miało okazać - nie tyle oceniały obiektywną wartość utworów oraz ich wykonanie, co dobierały repertuar pod kątem zarysowanego z góry scenariusza imprezy w Siedlcach. Siedlce miały być wyłącznie wesołe i pełne ruchu, bo był to czas dominującej mody na naśladowanie warszawskiej, uskrzydłonej i roztańczonej, kolorowej i cudownej Gawędy. Ludzie, a gdzież tu miejsce na puzon?

Tak więc Lepkie Paluchy nie zakwalifikowały się na centralny festiwal i - jak mniemam - głównie dzięki skierowaniu ich przede mną na poważniejszy tor. Zrobiło mi się szalenie przykro nie tyle z autorskiego zawodu, co z despektu jakiego doznała znakomita drużyna z Krośniewic. W celu ratowania sytuacji postanowiłem po powrocie do Warszawy napisać do sędziego konkursu a równocześnie muzyka Głównej Kwatery, drużyny Marii. List się zachował, ale efektu nie osiągnąłem. W każdym razie owa Maria przekonała się, że mam coś do powiedzenia w świecie harcerskiej kultury oraz w piosence. Pewnie dlatego już na przełomie lipca i sierpnia znalazłem się w sztabie Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej KIELCE '86 a w listopadzie na seminarium Aktywu Kulturalnego ZHP w Ole-

śnicy. W maju następnego roku, na Festiwalu Piosenki Harcerskiej SIEDLCE '87, otrzymałem nagrodę Głównej Kwatery za tekst piosenki zuchowej pt.: „Kolorowa interpunkcja” a ponadto pełniłem tam funkcję Zastępcy Komendanta Zlotu Śpiewających Zastępów. W ostatniej dekadzie lipca znalazłem się po raz drugi w sztabie festiwalu KIELCE '87.

Wkrótce też moją niedoszłą laureatkę festiwalu z Sieradza wydrukowano w śpiewniku ¹⁴⁹ wydanym aż w 50 tysiącach egzemplarzy przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą.



Fragment owego listu do mnie Zbigniewa Duszoty. 1986.

* * *

Jak się okazało, Zbigniew Duszota nie tylko działał w chorągwianej komisji historycznej, ale odgrywał również przemożną rolę w tworzącym się dopiero i nabierającym coraz większej krzepy, ruchu harcerskich kręgów seniorów. Przewodniczył temu ruchowi. Był człowiekiem niezwykle towarzyskim i nosił w sobie między innymi coś z etosu harcerskiego, co można by streścić słowem: sobieradek. Tak nazywa się jedna ze sprawności haftowanych

na rękawach harcerskich bluz.

Pewnego razu Duszota nieoczekiwanie przysłał list, w którym zaprosił mnie, wraz z żoną, na działkę w Pyrach pod Warszawą. Dodatkowo zaś zadzwonił i najpierw nie omieszkał wyrazić uznania dla pieśni słyszanej w Oleśnicy i oznajmił, że miałyby w związku z tym pewną propozycję. Wolałby ją jednak przedstawić w bezpośredniej rozmowie.

¹⁴⁹ „Śpiewnik Zastępu”, Warszawa 1985

Zapytał przy tym - ni stąd ni zowąd - czy przypadkiem nie brakuje mi jakiejś śrubki, bo gromadzi tego typu przedmioty i chętnie mi użyczy.

Dziwne było to nagle pytanie o śrubkę, ale trafił bezbłędnie. Od miesięcy na próżno poszukiwałem filigranowej nakrętki do jakiegoś urządzenia o rozmiarach ręcznego zegarka a bez owej nakrętki nadawało się ono tylko do wyrzucenia. Takiej okazji nie sposób zlekceważyć. Druh Zbigniew opisał jeszcze raz skomplikowaną drogę dojazdu i dojścia do swej działki. Zaznaczył, że jest urządzona na dziko i nosi tymczasowy charakter, ponieważ znajduje się w pasie zarezerwowanym pod jakąś linię energetyczną lub inną inwestycję.

Wkrótce tam pojechaliśmy. Wszystko było niezwykle. Omal iluzoryczne ogrodzenie, teren gliniasty i podmokły a ścieżki wyłożone co najmniej metrowej szerokości gumowymi pasami transmisyjnymi. Gospodarz uzyskał bezpłatnie owe pasy ze składowiska odpadów w kopalni węgla brunatnego. W głębi znajdował się małeńki domek obity twardą płytą pilśniowa. Obok zaś, wysoko na prowizorycznym rusztowaniu, narzewał się od słońca i dominował nad otoczeniem ciemny, cylindryczny zbiornik, który umożliwiał kąpiel pod prysznicem. Duszota był wyraźnie dumny z własnoręcznej instalacji typu obozowego i nawet zachęcał nas do rozkosznej kąpieli na świeżym powietrzu. Podobnie chwalił się pomysłem z gumowymi pasami i opowiadał o kłopotach związanych przede wszystkim z transportem ogromnie ciężkich i dużych zwojów. Obok domku było też trochę wysłużonych lub zbitych odręcznie mebli. Natomiast nie mogę powiedzieć, że uprawy na działce były wypielęgnowane, raczej przeciwnie. Zresztą wydaje się, że działo się to wczesną jesienią, kiedy wszystkie działki odbiegają od optymalnego wyglądu.

Kiedy tylko zapoznaliśmy się ogólnie z gospodarstwem, zjawily się jakieś sąsiadki i zaczęły przygotowywać herbatę, bo o kawę było wówczas bardzo trudno i zakupywało się ją przeważnie za dewizy w sklepach PEWEX-u. Jak się okazało, panie były tu wieceł zadomowione, bo to seniorki harcerskie, które Duszota zachęcił do skorzystania z sąsiednich terenów i pomagał w zagospodarowaniu okazyjnych działek.

Przy herbatce wyszło na jaw jednoznacznie, co było faktyczna przyczyną zaaranżowania spotkania. Zanosilo się mia-

nowicie na pierwszy ogólnokrajowy ZŁAZ seniorów harcerskich na Cyplu Czerniakowskim w Warszawie i druh Zbigniew miał aż trzy życzenia:

Po pierwsze, abym zaprogramował i poprowadził całe ognisko, które zgromadzi kilkuset seniorów oraz najwyższe władze ZHP. Po drugie, abym podczas ogniska wykonał pieśń, którą poznał w Oleśnicy. Zaznaczył przy tym, że „Bądź z nami w ten wieczór” zawiera przesłanie patriotyczne, które dla seniorów jest bardzo ważne. (Znamienne jest, że nie prosił o żadną z melodii napisanych wtedy, kiedy był - podobnie jak ja - kierownikiem wydziału w Morskiej Chorągwi Harcerzy w Sopocie. A przecież jedna z gdańskich pieśni zawiera radość już w samym tytule: „Niesie nas wiatr w słoneczny, dobry dzień”.)¹⁵⁰ Po trzecie, abym ściągnął na to ognisko „Dzieci Płocka” i żeby ów zespół koniecznie wykonał program inscenizujący historię skautingu w Polsce, bo widział kiedyś taki program.

Tu muszę, Drogi Arkady, koniecznie dodać, że Dzieci Płocka swe istnienie w 1946 roku rozpoczynały od przedstawienia pt.: „Zapusty Wielkopostne i do dziś preferują kolorowy folklor a szczególnie taneczny. Program historyczno-harcerski wykonują rzadziej, choć kiedyś został on znakomicie skonstruowany przy pomocy reżyserów z Centralnego Zespołu Artystycznego WP i do dziś nie stracił swych walorów.

Druhny sąsiadki skwapliwie przyłączyły się do nalegań Duszoty a ja początkowo bardzo się opierałem. Nie zgadniecie dlaczego, skoro to zaszczytna i ponętna propozycja? Nie zgadniecie, bo powód był bzdurny. **Wmówiłem sobie, że nie jestem seniorem i w żaden sposób nie chcę być z seniorami kojarzony!** Było to bardzo śmieszne, bo miałem już wówczas ponad sześćdziesiąt lat!... Ponadto nie przypuszczałem ile pięknych przeżyć będę zawdzięczał środowisku aż za bardzo dorosłych harcerzy. A przede wszystkim ile w tym gronie doświadczę radości związanych akurat z pieśnią „Bądź z nami w ten wieczór”. W końcu oczywiście, uległem namowom dawnego komendanta.

Teraz gospodarz zapytał żartobliwie czego w zamian po-

¹⁵⁰ Piszę tak z premedytacją, bo melodia cieszy się do dziś niezwykłym powodzeniem podczas ognisk, kiedy śpiewam ją w duecie z Andrzejem Cłapą.

trzebuję, jeśli chodzi o mechanikę. Z trudem znalazłem w portmonetce nakrętkę, której średnica nie przekraczała milimetra. Duszota wcale się jednak nie zmartwił lilipucimi rozmiarami i zaprowadził mnie do swego domku. Już w progu oniemiałem z wrażenia. Całą ścianę długości rzędu czterech metrów zapełniały szufladki z napisami informującymi o zawartości. Przez chwilę miałem wrażenie, że znalazłem się w starej aptece. Nie wykluczone, że istotnie szufladki pochodziły z takiej właśnie apteki. O ile w ogrodzie nie zauważyłem porządku, to tu przeciwnie. Tysiące nakrętek, śrub i innych elementów było starannie posegregowanych wg wzrostu oraz tuszy i bardzo łatwo można było znaleźć pożądaną element. Nie było też najmniejszej trudności ze znalezieniem nakrętki mikroskopijnej.

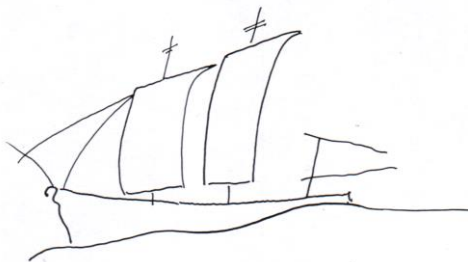
Niezwykłe! Bardzo się ucieszyłem ze zdobyczy i poznania niebanalnego ogródka druha Zbigniewa, harcerza z krwi i kości, co wzięrało nawet z charakteru budowli w tej posiadłości.

BURSZTYNY

Zadziwione statki
do Gdańska zawina,
patrz polskie brzegi
caluśkie z bursztynu

A dziewczyny precudne,
bursztynowe brosze
tak jak skarby najdroższe
przy sukienkach noszą

I choć płynie marynarz
do Indii, do Konga,
zawsze wraca szczęśliwy,
bo bursztyń przyciąga !



Wyżej, mój wiersz oraz szkic z okresu pełnienia funkcji Kierownika Wydziału Wychowania Artystycznego w Morskiej Chorągwi Harcerzy w Sopocie. Zbigniew Duszota pełnił wówczas funkcje Kierownika Wydziału Wodnego tejże chorągwi ZHP.

Nigdy w życiu nie prowadziłem ogniska przy którym zasiadło aż osiemset osób. Na szczęście miałem mikrofon i mikrofonowy głos.¹⁵¹ Tworzy to okazję do mentalnego panowania nad otoczeniem i starałem się tę okoliczność najskuteczniej wykorzystać.

Natomiast samo ognisko było nietypowe przede wszystkim dlatego, że publiczność nie otaczała stosu, lecz siedziała od niego w znacznej odległości, amfiteatralnie i jedynie od strony północnej. Już te okoliczności powodowały, że sytuacja przypominała raczej spektakl teatralny, w którym mamy podział na aktorów i widzów. Podejrzewam, że Duszota oraz Komendant Złazu, Andrzej Miłkowski, nie bardzo wierzyli w potencjalne zdolności samych seniorów do autoprezentacji.



14 czerwca 1986 roku. W amfiteatrze od prawej: Paweł Zarębski – opiekun ruchu seniorów w Głównej Kwaterze; Zbigniew Duszona – Przewodniczący Harcerskiego Kręgu Seniorów; Ryszard Wosiński – Naczelnik ZHP oraz Małgorzata Gędziorowska – Zastępczyni Komendanta Chorągwi Stołecznej. Fot. ze zbiorów autora.

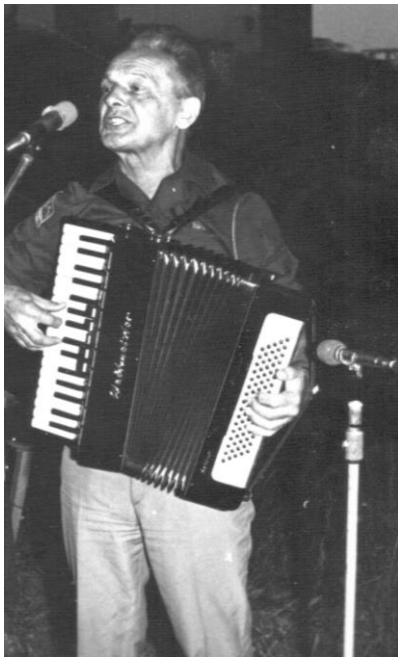
¹⁵¹ Patrz opowiadanie *Bratniak i Kalina* (cz. I. *Meldunków*), w którym mowa o wygranym konkursie na spikera PR w Gdańsku.



Część widowni na Cyplu Czerniakowskim 14 czerwca 1986 roku.
Z prawej na murawie część zespołu „Dzieci Płocka”, prezentującego w tańcu i śpiewie historię harcerstwa od narodzin do chwili obecnej.

Dlatego podziwialiśmy w blasku ognia omal godzinny, doskonały i harcerski występ Dzieci Płocka a później jeszcze dłuższy popis chóru im. Skoraczewskiego. Formalnie ten drugi, był reprezentacyjnym chórem ZHP, który jednocześnie funkcjonował jako młodzieżowe zaplecze opery narodowej i wiele trudu kosztowało mnie ściągnięcie ansamblu na ognisko. Despekt ogniskowy polegał na tym, że zespół ubrany był w czerń i biel przypominając chór szkolny, nie śpiewał niczego związanego z harcerstwem, natomiast starał się imponować kunsztem w trudnym repertuarze.

Na domiar złego - nie wyczuwając sytuacji i znudzenia słuchaczy oraz biorąc za dobrą monetę grzecznościowe oklaski seniorów (zawsze skorych do pobjaźania młodzieży) - chór za wszelką cenę chciał wykorzystać do maksimum możliwość popisywania się wobec tak liczного gremium i po prostu nie schodził ze sceny. Uzgodnione wcześniej dwadzieścia minut zamieniło się w godzinę a pat polegał na tym, że skoro tak usilnie zabiegałem o występ i dyrektorka zrobiła nam wielką łaskę, to nie wypadało gości zahamować w narastającym rozbiegu artystycznym. Trudno, stało się! W ten sposób gros re-



Śpiewam solo „Bądź z nami w ten wieczór” podczas wielkiego ogniska na Cyplu Czerniakowskim, 14 czerwca 1986 roku. Fot. ze zbiorów autora

pertuaru wypełniły dwa wymienione zespoły.

No, niezupełnie! Bo **przedzieliłem ich występy solową pieśnią „Bądź z nami w ten wieczór”.**

Przyjęta została znakomicie zważywszy szczególnie, że dzięki mikrofonom każde słowo oraz każda nuta docierała do najdalszego słuchacza. A jaki byłem wówczas młody?! Odbierałem potem sporo gratulacji, ale powiedziałbym, że osobiście nie odczułem tu ani takich emocji, ani takiej tremy jak swego czasu w bardziej kameralnej Oleśnicy. Może dlatego, iż to już nie była premiera i miałem ugruntowane przekonanie, że potrafię to niezłe zaśpiewać oraz zainteresować słuchaczy. Poza tym, tak byłem zaabsorbowany

sprawami organizacyjnymi, tyczącymi programu i zespołów, że osobisty występ schodził na dalszy plan. Bo a to brakowało przestrzeni dla Dzieci Płocka, a to kurz przeszkadzał w tańcach, a to obawa o rozłączenie kabla w kulminacyjnym momencie, a to zgłaszali się nieplanowani aktorzy do deklamowania całej Reduty Ordon lub śpiewania arii operetkowych, a to kartki z programem leciały z dłoni itd...

Jedno jest pewne. Duszota nadal był zachwycony. Nie wierzyć? Otóż wkrótce znowu prosił mnie o zaśpiewanie jego ulubionej pieśni. Chciał bowiem coś utargować u Naczelnika ZHP, Ryszarda Wosińskiego - chciał go skłonić do odzyskania Domu Harcerza przy Łazienkowskiej, zbudowanego przed wojną z harcerskich składek. Teraz mieścił się tam Młodzieżowy Dom



Od prawej : Ryszard Wosiński, Zbigniew Duszota. Autor stoi pierwszy od lewej. Spotkanie w sprawie odzyskania Domu Harcerza przy Łazienkowskiej.

Kultury, choć hipotecznie budynek wciąż należał do ZHP. Stuosobowa delegacja seniorów udała się do Głównej Kwatery przy ulicy Konopnickiej.¹⁵²

Sala była nabita (to taka podłużna sala na prawo od głównego wejścia), akustyka okropna a bodaj najgorsze co mogło się zdarzyć, to brzęczące jarzeniówki pod sufitem, które zimnym i mocnym światłem niebieszcily twarze. To nie była atmosfera do nastrojowej pieśni. Niestety, dezyderaty seniorów oraz moje śpiewanie nie na wiele się zdało i słusznie, bo śpiewałem bez przekonania a – jak się okazało - dawny Dom Harcerza nie pomieściłby biurokracji na szczycie trzymilionowego związku! Od czasu występu przy brzęczących jarzeniówkach postanowiłem unikać prezentowania pieśni w klimacie odbiegającym od ogniskowego nastroju. Tak więc znowu coś zawdzięczam Duszocie! Do dziś konsekwentnie korzystam z owego negatywnego doświadczenia.

* * *

Od tego czasu śpiewałem „Bądź z nami w ten wieczór” na dziesiątkach ognisk juniorów i seniorów harcerskich, na kursach dla drużynowych, na mazurskim Zlocie ZHP w roku 1985, na Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego ZEGRZE '95 a nawet podczas spotkań międzynarodowych. Zawsze przy tym starannie wykorzystywałem dotychczasowe doświadczenia oraz stale pogłębianą umiejętność aktorskiego wykonania utworu. A muszę też zaznaczyć, że od czasu nieudanej przymiarki Dzieci Płocka oraz porażki Lepkich Paluchów, zrezygnowałem z jakichkolwiek prób zbiorowego śpiewania owej pieśni. Działo się tak również podczas międzynarodowych imprez skautowych w Polsce (SAN '88), w Czechach, na Słowacji oraz podczas wielkiej konferencji skautowej ISGF, w roku 2001 w Budapeszcie.

¹⁵² Przed wojną właścicielem budynku przy Konopnickiej była *Polska YMCA*.. Zdjęcie ze spotkania w sprawie *Domu Harcerza* zamieściłem w tym opowiadaniu wcześniej.



Wyżej:
Doraźny plakat organizatorów
dla polskiego śpiewania w Buda-
peszcie.

Najważniejsze jednak, że z czasem tradycją stało się wykonywanie przeze mnie tej pieśni podczas kolejnych ogólnopolskich zjazdów seniorów: Tak było w Miedzeszynie pod Warszawą, w Toruniu, Gdańsku, Gnieźnie, Lublinie, Rzeszowie, Białymstoku, Płocku, Wrocławiu i Kielcach. Słowem, kolejne prezentowanie pieśni stałoby się dla mnie i środowiska czymś powszednim, gdyby nie dwa epizody, które za chwilę opiszę.

Pierwsze wydarzenie zaistniało podczas zjazdu seniorów, który był częścią Świato-

wego Zlotu Harcerstwa Polskiego GNIEZNO '2000. Organizatorem zjazdu był krąg z Poznania, bo w samym Gnieźnie tak odważnego kręgu nie było. Komendantka zjazdu zapewniała mnie solennie, że druh prowadzący ognisko porozumie się ze mną w sprawie programu a było to potrzebne przede wszystkim z tego powodu, że miałem do



„**Bądź z nami w ten wieczór**” śpiewam na międzynarodowym spotkaniu w Budapeszcie, w 2001 roku.



Fragment amfiteatru przy Domu Kultury w Gnieźnie. W pierwszym rzędzie od prawej:
 1. Przewodnicząca ZHP Maria Hrabowska 4. Katarzyna Traczyk 6. Andrzej Borodzik
 7. Barbara Borodzik 8. Teresa Milkowska 9. Ludomira Ryll. Fot. A. Cłapa.

zaprezentowania dwie nowe, oryginalne piosenki: jedna dotyczyła zlotu GNIEZNO '2000 a druga generalnie ruchu seniorów harcerskich oraz jego zjazdów. Były to więc utwory pasujące akurat do owego ogniska. Czekałem na próżno do ostatniej chwili, ale podobno zaistniały jakieś przeszkody komunikacyjne i ów prowadzący ognisko harcmistrz pojawił się w Gnieźnie dopiero wtedy, gdy kilkuset uczestników zasiadło w amfiteatrze na zapleczu Młodzieżowego Domu Kultury.

Było to ognisko dość nietypowe, bo rozpalono je na betonowym podejściu obok budynku. Poza tym prowadzący drużyny postanowił zaprezentować program historyczny zaczynający się od powstania polskiego skautingu w roku 1911 do chwili obecnej. Po każdym fragmencie słownym następowała melodia pasująca do danego czasu i wydarzenia. Na pewno świetnie było do wymarszu pierwszej kadrowej z Oleandrów i zaśpiewania „Legiony to, żołnierska nuta”. Jednakże harmonijna symbioza słowa i pieśni utrzymała się bodaj tylko do połowy programu. Potem było już mniej konsekwentnie i w miarę upływu czasu melodie coraz bardziej nie przystawały do historycznej przedmowy. Tu muszę powiedzieć kilka pochwalnych uwag pod adresem drużyny prowadzącego ognisko. Wykazał się dobrą dykcją i odwagą estradową, bo bez jakiegokolwiek akompaniamentu intonował dziesiątki piosenek. Śpiewał je znakomicie, wysokim głosem i odnosiłem wrażenie, że w młodości mógł być nawet śpiewakiem operowym albo cenionym solistą w jakimś chórze

(a tych w Poznaniu nigdy nie brakowało). Miałem na widowni akordeon, jednakże nie mogłem śpiewakowi pomóc nie znając z góry repertuaru ani tonacji piosenek. Pozbawione akompaniamentu współśpiewanie było jednak trudniejsze i mniej efektowne.

Zdegustowany sytuacją nie widziałem dla siebie miejsca na estradzie i zanosilo się na to, że w długim ciągu złaźów nie stanie się zadość tradycji i tym razem nie dojdzie do zaśpiewania „Bądź z nami w ten wieczór”. Kiedy jednak ambitny druh już wyczerpał program i zakończył ognisko, do mikrofonu podszedł, hm. Andrzej Miłkowski, Przew. Krajowej Rady Harcerskich Kręgów Seniorów aby podziękować prowadzącemu.



*do mikrofonu podszedł
hm. Andrzej Miłkowski
Fot. późniejsza A. Clapy*

Byłem zupełnie zaskoczony, kiedy tenże przewodniczący w tak nieodpowiednim momencie, gdy widzowie szykowali się już do odwrotu, wywołał mnie na scenę prosząc o autorską prezentację. Byłem zdumiony, bo niczego ze mną wcześniej nie uzgadniał. Wchodząc na podest pociągnąłem za sobą Andrzeja Clapę, ponieważ dostatecznie nie utrwaliłem w pamięci najnowszej piosenki Harcerze nad Lednicą i sądziłem, że we dwójkę będzie łatwiej. Andrzej ponadto posiadał w kieszeni kartkę ze słowami, gdyż wcześniej przeciwczyliśmy

to na kwaterze.

Pomimo poważnej, edukacyjno-historycznej treści zwrotek - bo refren brzmiał współcześnie i wesoło - publiczność wyraźnie się ożywiła na widok instrumentu i nowych twarzy na scenie. Pewnie była już trochę znużona monotonią formy oraz widokiem wciąż tego samego, i coraz bardziej zmęczonego, konferansjera-śpiewaka. W atmosferze ogólnego ożywienia oraz aprobaty dla mego opisu autorskiego, powiedziałem dwa zdania i w romantycznym nastroju dogasającego ogniska oraz w zupełnej ciszy zaśpiewałem z przejściem „Bądź z nami w ten wieczór”. Rzecz spotkała się z takim aplauzem, że uczestnicy

nie pozwalali mi odejść od mikrofonu. Więc - aby jakoś doraźnie zakończyć oklaski zaintonowałem wspólne odśpiewanie: „Dalej wesoło niech popłynie gromki śpiew!” Wreszcie wiara mogła pośpiewać na całe gardło przy głośnym akompaniamencie - a że to była z mej strony propozycja kontrastująca z finałem ogniska, to trudno. Stało się - najważniejsze, że doraźny pomysł okazał się skuteczny. Jeżeli jednak myślisz, Drogi Arkady, że opisałem już clou zdarzenia w Gnieźnie, to jesteś w błędzie. Było to zaledwie preludium! Najważniejszy spektakl miał się dopiero rozegrać.

* * *

A oto **drugie wydarzenie**: Ogień na podeście dogasał a uczestnicy imprezy opuszczali ławki amfiteatru i gromadnie zacierali ku furtce prowadzącej do miasta. Przy furtce, jak to zwykle w takich okolicznościach bywa, tworzył się pewien zator, z którego wąskim strumieniem seniorzy wydostawali się na zewnątrz. Dłuższą chwilę stałem w tłumie i nie pchałem się do furtki, ponieważ nie byłem sam. Przez ramię miałem przewieszoną czarną, ortalionową torbę kryjącą akordeon. Pomimo, że jest niewielki, zawsze tak go noszę a nie w typowym pudle, bo zabiera mniej miejsca i nie obciąża ręki.

Kiedy wreszcie z amfiteatralnego półmroku wydostałem się na ulicę, nie było tu wiele jaśniej, bo światło dochodziło jedynie z oddalonych, ulicznych latarni. W pewnym momencie zagroziła mi drogę jakaś umundurowana instruktorka, która absolutnie nie wyglądała na seniorkę. Była ode mnie znacznie młodsza. Pewnie natychmiast zapytasz, Arkady: O ile ? - więc od razu zaspokoję Twoją ciekawość: Mniej więcej o jakieś trzydzieści lat! Wystarczy?

Wyglądała na stremowaną i w szybkich słowach powiedziała coś, co mnie zatkało: „Przepraszam druha, ale od dawna jestem zakochana w druha piosence. I tak się cieszę, że narzeczcie mogłam poznać autora!...” Tak dosłownie się wyraziła: **Jestem zakochana w druha piosence!**

Staruszkę, czy kiedykolwiek mogła mnie spotkać większa przyjemność? Myślę, że niejeden markowy kompozytor chciałby coś takiego usłyszeć od zupełnie nieznaney osoby i to choćby raz w życiu. Po emocjach Duszoży, dopiero ten fakt nie-

zbiecie zaświadczał, że nie na próżno od początku wierzyłem w wartość pieśni „Bądź z nami w ten wieczór” i nie na próżno napisałem kiedyś wiersz „Sukces”.

Dziewczyna trzymała w ręku kartkę i długopis prosząc o napisanie nut, od razu, tu na ulicy. Oczywiście, mylnie oceniała me możliwości w dziedzinie zapisu nutowego, ale nie wyprowadzałem jej z błędu mówiąc: „Droga druhnio! Proponuję co innego. W internacie mam pięknie wydany śpiewnik moich utworów (tak, powiedziałem utworów, bo to brzmi dostojnie!) i chętnie druhnio tę książeczkę przekażę”.

Ucieszyła się z oferty, ale powstał problem. Kwaterowaliśmy w odrębnych, oddalonych od siebie internatach i znajdowaliśmy się w osobnych grupach programowo-wycieczkowych, a program był bardzo napięty. Okazało się, że możemy się spotkać jedynie o siódmej rano, czyli jeszcze przed śniadaniem. Obiecała, że o tej godzinie zjawi się w holu mego internatu a ja - upojony jej pochlebstwem - absolutnie nie dawałem po sobie poznać, że to w rzeczywistości większe wydarzenie dla mnie, niż dla niej. Pozorowałem, że nie jestem gotów nawet na chwilę zejść z piedestału, na którym dziewczyna nieopatrznie postawiła „mistrza”. Przeciwnie, pyszniłem się nieprzyzwoicie i wyglądało na to, że uczynię jej wielką łaskę w ogóle zgadzając się na spotkanie !

Jakiż człowiek bywa czasem małostkowy? Wracając na kwaterę ze swą grupą seniorów byłem szczęśliwy i podniecony do ostatnich granic. Nie chciałem z nikim rozmawiać i tylko w duszy delektowałem się ową piękną niespodzianką. Gdyby nie instrument na ramieniu, pewnie skakałbym z radości, bo taka chwila na pewno nie zdarzy się nigdy więcej.

Najpierw nie mogłem zasnąć po emocjach ogniskowego wieczoru a potem obudziłem się bardzo wcześnie. Przed kolejnym spotkaniem maska znakomitego twórcy gdzieś się zapodziała i zastąpił ją narastający stres, niczym przed pierwszą randką. Bo było w tym coś z pierwszej randki, skoro dotąd nic o sobie nie wiedzieliśmy a jedynym łącznikiem pozostawała znana obojgu melodia. Piękne, nieprawda!?

Uznałem, że byłoby nie na miejscu, gdybym się spóźnił na spotkanie i dziewczyna musiałaby błądzić po pokojach. Dlatego zabrałem śpiewnik i zszedłem na dół. Usadowiłem się tak, aby widzieć drzwi wejściowe i z daleka zobaczyć w dziennym

świecie, jak wygląda instruktorka z wczorajszego snu.

Niestety, do siódmej nikt się we frontowych drzwiach nie ukazał, natomiast za chwilę rozległo się za moimi plecami: „Czuwaj druhu, jestem !” Okazało się, że Jagoda Kosakowska z Dąbrowy Górniczej - tak się przedstawiła - przeżywała podobne emocje. Nie chcąc się spóźnić i nie znając drogi z odległej części miasta, tak śpieszyła, że prawie biegła. W ten sposób znalazła się w moim internacie grubo przed czasem. Kierowniczką, zastępującą akurat recepcjonistkę, kiedy dowiedziała się o co chodzi, zaprosiła gościa na kawę do swego gabinetu. Ot i cała tajemnica zaskoczenia.



2003. Nadal noszę krajkę i sznur od Jagody.
Fot. A. Ciapa

Natychmiast przekazałem śpiewnik (z widokiem lasu na okładce), ale dziewczyna sprawiła mi kolejną niespodziankę, bo nie przyszła z pustymi rękami. Ofiarowała mi m.in. piękną, własnoręcznie utkaną krajkę - taką, jaką harcerze noszą często przy mundurach. To było znowu jakieś zjawiskowe! Skąd wiedziała, że od roku na próżno poszukuję czegoś takiego do starej bluzy, bo poprzednią krajkę bezmyślnie zbyt- nio skróciłem i teraz do niczego się nie nadaje?

W czasie krótkiej rozmowy kilka rzeczy się wyjaśniło: Jagoda okazała się osobą bardzo kreatywną, pracującą zawodowo w kulturze a społecznie od dziecka w harcerstwie i prowadzi drużynę artystyczną. Śpiewa, napisała szereg tekstów do melodii harcerskich.¹⁵³

Piosenkę „Bądź z nami w ten wieczór” poznała wcze-

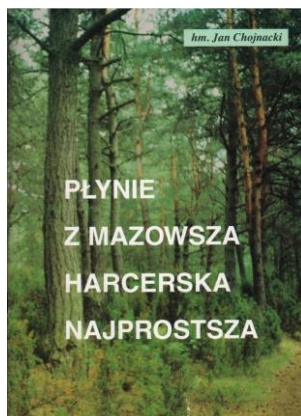
¹⁵³ Dziś posiada już stopień harcmistrzyni. Środowisko seniorów darzy ją wielką sympatią i korzysta z jej pomocy głównie w działaniach imprezowych, urozmaicaniu i dokumentowaniu wypraw turystycznych a także w urządzaniu harcerskich ekspozycji historycznych. Pasjonuje ją kronikarstwo i na tym polu posiada duży i na Śląsku wielokrotnie nagradzany dorobek.

śniej, w wykonaniu drużyny artystycznej, występującej w dużym programie na scenie Pałacu Kultury Zagłębia. Działo się to z okazji 85, a potem 90, rocznicy powstania harcerstwa na tamtejszym terenie. Już wtedy piosenka bardzo jej się spodobała, choć wykonanie było szybkie, sztamkowe i diametralnie różne od usłyszanego w Gnieźnie. Od dawna pragnęła zdobyć nuty a o spotkaniu autora nawet nie marzyła. Stąd jej wczorajsza, spontaniczna reakcja na diametralnie różną interpretację utworu oraz na zaskakujące spotkanie z twórcą i to już – można rzec – na deser, bo po zakończeniu właściwego ogniska.

Kiedy rzuciła okiem na otrzymany śpiewnik, zauważyła, że jest tam melodia z 1946 roku, którą zna od dzieciństwa, ale nie ze słowami „W nadwiślańskim grodzie!” U nich się to śpiewa: „W zagłębiowskim grodzie”.

Nie kojarzyłyby tego ze mną, gdyby nie dzisiejsze spotkanie. Było to dla obojga sympatyczne, dodatkowe odkrycie.

Wiedziałem, że tę starą piosenkę harcerze śpiewają ze słowami: „W nadodrzańskim grodzie”, „W podwawelskim”..., „W nadwarciańskim”..., ale żeby to śpiewać w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim? Przecież w Dąbrowie Górniczej nie macie Wisły, to jak możecie śpiewać: „Serce się pal, wiślaną ogrzej wodę!” - wystrzeliłem tak głupio, jak niejeden raz w życiu! Głupio, bo przecież w Szczecinie i Poznaniu też nie mają Wisły. Nic nie szkodzi, ale rzekę mamy i to wystarczy! - odpowiedziała rezolutnie Jagoda, po czym dodała – „**Serce się pal i Przemyszy ogrzej wodę**”. A ponadto musi druh wiedzieć, że akurat ta piosenka traktowana jest przez zagłębiowskich seniorów harcerskich wręcz kultowo. Po tych słowach sympatycznej dziewczyny - która siedziała obok ubrana w granatową bluzkę, będącą znamię gniazda złotowego chorągwi śląskiej i chustę z napisem: SENIORZY CHORAĞWI ŚLĄSKIEJ - z przyjemnością skapitulowałem, bo oznaczało to przecież jedy-



Natychmiast przekazałem śpiewnik (z widokiem lasu na okładce)



GNIEZNO '2000. Fragment czworoboku seniorów w czasie apelu pożegnalnego na placu przed katedrą. Fot. A. Cłapa

nie dodatkowy powód do autorskiego zadowolenia. Po wymianie adresów i telefonów rozstaliśmy się w dobrym nastroju. Następnego dnia, przy okazji pożegnalnego apelu uczestników zjazdu przed katedrą gnieźnieńską, byliśmy chyba jakoś onieśmieleni poprzednimi zdarzeniami i nawet nie rozmawialiśmy. Zadbalem jedynie o wspólne zdjęcie.

A co było dalej? Tak przedziwnie zawarta i pełna emocji znajomość dwójki animatorów kultury z odległych miast, oczywiście nie mogła się zakończyć wspólną fotografią! Zaczęły się listy, telefony oraz spotkania podczas harcerskich zjazdów, konferencji krajowych i zagranicznych. Byłem też kilkakrotnie zapraszany do Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego, gdzie miałem moż-



Przed apelem pożegnalnym ...zadbalem jedynie o wspólne zdjęcie...



Tu z Jagodą dwa lata później na złazie w Rzeszowie. Ona żartując nazwała to zdjęcie „rozwodowym”, ale nie miała racji, bo harcerze - z powodu bytności na złazach – podobno się nie rozwodzą. Fot. A. Cłapa

liwość autorskiego przedstawienia wierszy i piosenek. Jagoda stała się z czasem również cierpliwym i cennym (bo ostrym) krytykiem moich prac. Stała się też częściowo współautorką zamówionej przez HORYZONTY przyszłej książki pt.: „Druhu drużynowy, pogadajmy o harcerskim sposobie bycia”. Tak więc, ukartowane kiedyś przez los spotkanie w Gnieźnie owocowało wieloletnią przyjaźnią reprezentantów dwóch pokoleń.

A trzecia i zarazem ostania niespodzianka zdarzyła się już kilka lat później, u mnie w domu. Tak, Drogi Arkady, dokładnie wtedy, gdy zabawiałem Cię odtwarzaniem fragmentów wideo-kasety z XI Ogólnokrajowego Złazu Seniorów Harcerskich RZESZÓW ‘2002. Wtedy Ci na to nie zwróciłem uwagi, bo nie miało sensu, zanim nie poznałeś całej drogi pieśni. Ale teraz, to co innego!

Jak zaznaczyłem, po pierwszych niepowodzeniach zrezygno-

wałem z wszelkich prób zbiorowego śpiewania pieśni i byłem przekonany, że tak jest w istocie. Jak już zaznaczyłem na początku opowiadania, przesłuchując spokojnie kasetę z Rzeszowa zauważyłem, że refrenu nie śpiewam sam! Towarzyszy mi chór, bo znają ten refren i śpiewają ze mną prawie wszyscy obecni tam seniorzy. Po prostu stojąc przy mikrofonie, kiedy głos - wzmocniony potężnie przez aparaturę - wracał do moich uszu, zupełnie współśpiewania nie zauważałem. Nic dziwnego, bo owi - prawie wszyscy obecni tam seniorzy - nie dysponowali mikrofonami a melodię widocznie polubili i zdążyli ją sobie przyswoić. Uwidoczniło się to dobitnie dopiero przy odsłuchiwaniu kasyty. Cieszę się z tego niezmiernie...

* * *

Na tym opowiadanie o losach pieśni „**Bądź z nami w ten wieczór**” zakończyłem i - zgodnie z obietnicą - przesłałem Arkademu. Jestem przekonany, że przeczytał, bo wkrótce otrzymałem od niego list. Z zaciekawieniem otworzyłem kopertę a wewnątrz, na białej kartce, widniały tylko dwa ogromne słowa i wykrzyknik: „**No, no !**” Ot, cały Arkady! Specyficzny humor nigdy go nie opuszcza.